

WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW Z RÓŻNYCH LAT STUDIÓW

PROFESOR ROMUALD GUMIŃSKI – WSPOMNIENIA MAGISTRANTA¹

Sławomir Mączak

Wiosną 1951 r., gdy skonkretyzowało się już utworzenie Instytutu Geograficznego UW, przystąpiono do organizacji trzech nowych zakładów: Kartografii, Klimatologii i Geografii Regionalnej – obok dotychczas istniejących Geografii Fizycznej i Geografii Ekonomicznej.

Byłem wówczas tzw. „zastępcą asystenta” w Zakładzie Geografii Ekonomicznej, z przydzielonym zadaniem uporządkowania ciężarówki dubletów map ofiarowanych Uniwersytetowi przez Instytut Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W klimatologii otrzymała etat adiunkta dr Zofia Kaczorowska – dotąd pracownik SGGW, długoletni współpracownik prof. Gumińskiego, prowadząca na geografii zleczone ćwiczenia z meteorologii. Do pomocy przy organizacji zakładu przydzielono jej zastępcę asystenta Zakładu Geografii Fizycznej – kol. Katarzynę Straszewską.

W organizacji toku studiów istniały w tym czasie równoległe dwa systemy: wprowadzony w 1949 r. system dwustopniowy (trzyletni „zawodowy”, a następnie dwuletni „magisterski”, dla grupy wybranych, najlepszych studentów) oraz tzw. „stary” – przedwojenny – o nielimitowanym okresie studiów. Tryb dwustopniowy był zbliżony do obecnego, tzn. na poszczególnych latach studiów wykładano określone przedmioty i obowiązywały na nich konkretne zaliczenia i egzaminy. W trybie „starym” rygiem było wysłuchanie tygodniowo 21 godzin wykładów, ćwiczeń, seminariów itd., ogłoszonych dla całego wydziału – co w praktyce często sprowadzało się do obecności na dwóch wykładach w semestrze: pierwszym, dla uzyskania w indeksie wpisu zgłoszenia i ostatnim – w celu potwierdzenia uczęszczania (aczkolwiek dobry obyczaj nakazywał pojawienie się jeszcze kilkakrotnie w czasie semestru). Złożenie określonych egzaminów obowiązywało do uzyskania dyplomu, natomiast przestrzegano kolejności zapisów na ćwiczenia, np. bez zaliczenia kolokwium z kartografii i ćwiczeń z meteorologii nie było się przyjętym na geomorfologię; bez geomorfologii nie przyjmowano na ćwiczenia z geografii społeczno-gospodarczej itd. Nie była natomiast określona liczba lat studiów.

„Stary tryb”, odpowiadający w pewnym stopniu indywidualnemu tokowi studiów, miał w tym czasie jedną istotną zaletę – pozwalał pracować zawodowo, wadą natomiast była instytucja „wiecznych studentów”.

W końcu semestru letniego 1951 r. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego zaskoczyło nas decyzją o likwidacji starego trybu studiów z dniem 31 października 1952 r. Zgodnie z zarządzeniem studenci, którzy do tego czasu wykonają przyjętą pracę magisterską i złożą egzamin dyplomowy, otrzymają dyplom magistra; studenci, którzy uzyskają tylko absolutorium – otrzymają dyplom ukończenia studiów I-go stopnia i nakaz pracy, natomiast ci, którym braknie

¹ „Prace i Studia Geograficzne”, t. 22, 1998, S. Mączak.

zaliczeń do absolutorium nie będą mieli zaliczonych studiów.

Oczywiście zapanował popłoch. Większość z nas braki egzaminów miała ogromne. W najlepszej sytuacji byli ci koledzy, którzy zdecydowali się na ukończenie specjalizacji z geografii ekonomicznej. Pięć osób zdecydowało się na świeżo otwartą kartografię. Dyplomy z geografii fizycznej (praktycznie z geomorfologii) mogli robić ci, którzy mieli już za sobą ukończone tereny. Pozostała reszta „niedobitków”.

We wrześniu 1951 r. mgr Bogodar Winid zakomunikował mi: „Straszewska wraca na geomorfologię idziesz jako pomoc do klimatologii, a właściwie jak tam już będziesz, to pomyśl czy nie robić u nich magisterium. Będą mieli specjalizację”.

Takich kandydatów do specjalizacji z klimatologii było trzynastu, wkrótce zostało dwanaście osób – jedna koleżanka wycofała się zakładając zrobienie tylko absolutorium. Rozpiętość czasu studiów była bardzo duża – troje rozpoczęło studia przed wojną („senior” pracowni – kol. R. Wyganowski zaczynał w początkach lat 30-tych), zaś dwóch, którzy przenieśli się w 1949 r. z innych kierunków, studiowało geografję dopiero dwa lata. Wszystkich natomiast łączyły ogromne braki w ilości złożonych egzaminów.

Pierwszym krokiem profesora Gumińskiego były indywidualne rozmowy z kalendarzem w rękę. Z każdym z nas profesor ustalił terminarz składanych egzaminów. Trzeba przyznać, że egzekwował go do końca. Po zdaniu każdego egzaminu trzeba było zgłosić się do Profesora z indeksem, do skasowania „długu”. Nie spełnienie tego groziło tym, że na najbliższym seminarium można było spodziewać się pytania: „zdaje mi się, że miał pan zdawać z ... Czy zaszło coś nieoczekiwanego?”

Egzamin z meteorologii i klimatologii, zdawany „w okolicy” pierwszego roku studiów, składał się za moich czasów z dwóch części: meteorologię zdawało się właśnie u Profesora, zazwyczaj w jego gabinecie w PIHM, natomiast klimatologię u doc. S. Pietkiewicza, przy czym ten ostatni wymagał znajomości „jego książeczki”, tj. *Klimatów kuli ziemskiej*. Była to broszura wydana przez PZWS o treści nieco za obszernej dla uczniów szkoły średniej, ale dalece zbyt skąpej dla studentów geografii. Profesor zdawał sobie sprawę, że zakres naszych wiadomości z przedmiotu można uznać za prawie zerowy. Konsekwencją był semestralny wykład zamiast seminarium. W niezmiernie syntetycznej formie Profesor podał nam pełny kurs, przygotowywany przez siebie dla dwuletnich studiów magisterskich, jakie miały się rozpocząć w roku akademickim 1952/53, – od paleoklimatologii poczynając, poprzez klimatologię fizyczną, metodykę opracowań, aż po dziedziny zastosowań klimatologii. Brakło tylko meteorologii synoptycznej. Jak stwierdził Profesor – gdy ten kurs opanujemy „nie będzie się musiał za nas wstydzić”. I rzeczywiście – widząc jego wkład pracy w to, abyśmy uzyskali jakieś pojęcie o przedmiocie – nie wypadało czegoś nie wiedzieć z tego, co nam przekazał.

Używając modnego dziś określenia, Profesor był „pracoholikiem”. Zastanawialiśmy się jak to jest możliwe – godzenie przez Profesora pracy na stanowisku wicedyrektora PIHM z rozlicznymi wykładami, stałą obecnością popołudniami w Zakładzie, pisaniem artykułów, rozpoczęciem pisania podręcznika z klimatologii ogólnej (miał być pionierskim w Polsce) oraz studiami literatury światowej, którą Profesor znał na bieżąco. Pytaliśmy o to dr Kaczorowską, zaprzyjaźnioną z domem państwa Gumińskich. Odpowiedziała nam, że Profesor źle sypia i ... pracuje nocami. A przecież zdrowie mu szwankowało, co było widoczne. Był pod opieką lekarską, ale chyba nigdy nie miał czasu, ani ochoty na

porządne zdiagnozowanie. Chorował nie tylko na nadciśnienie, ale chyba też na nierozpoznaną cukrzycę, o czym mogłoby świadczyć stale dręczące go pragnienie. Natomiast ilość płynów miał limitowaną – dawka dobową była podzielona pomiędzy dom, PIHM i Zakład; w domu pilnowała jej żona, w PIHM sekretarka, a w Zakładzie dr Kaczorowska. Ciągłe też słyszeliśmy wyrzuty pani doktor: „kto znowu dał profesorowi wody?” A jak Mu było odmówić tej pół szklanki – jeżeli o nią prosił?

Myśląc o stosunku Profesora do nas i do Zakładu sądzę, że wynikał on nie tylko z cech Jego charakteru – gdy Profesor coś robił, to robił już serio. Chyba również spowodowane było tym, że byliśmy jakąś odskocznią od PIHM. Instytut w tym czasie stanowił zgromadzenie ludzi o dużych ambicjach, stłoczonych w lokalowej ciasnocie, roznamiętnionych, walczących o wpływy itd. Dla Profesora, przy Jego otwartym charakterze, pełnym życzliwości dla ludzi, kierowanie Instytutem nie było łatwe i kosztowało wiele nerwów i stresów. Zwłaszcza, że przecież na stosunki wewnętrzne nakładały się zewnętrzne naciski, był to początek lat 50-tych.

Profesor chętnie nam mówił o służbie, sieci, jej specyfice, niespodziankach, jakich można spodziewać się w materiałach obserwacyjnych, pomysłach obserwatorów, wynikających często z lenistwa, a często z nadgorliwości i ich skutkach. Sprawy sieci znał znakomicie. Częstoował nas również innymi opowieściami. Pamiętam, jak wszedł do pracowni ze słowami: „Jak to trzeba uważać co się mówi! Na politechnice jeden z profesorów – mniejsza o nazwisko – wdał się w ożywioną dyskusję ze studentem, którą zakończył słowami: ktoś z nas jest wariatem. Po kilku dniach przyszedł list polecony z zaświadczeniem z Dolnej, że student jest całkowicie zdrowy” (w barakach przy ul. Dolnej była w latach 50-tych psychiatria).

Drugi semestr roku akademickiego 1951/52 przyniósł w pracowni zmianę – tematy seminaryjne zaczęliśmy referować my, a prowadził Profesor, (uprzednio w ramach pracowni proseminarium prowadziła dr Kaczorowska). Rozdział tematów odbył się systemem prof. Lencewicza: „Nie zna Pan niemieckiego? To świetnie – zreferuje Pan drugi i trzeci rozdział Flohna - *Klima und Witterung in Mitteleuropa*. Pani nie zna rosyjskiego? Poproszę o zreferowanie artykułu Czubukowa o klimatologii kompleksowej z *Izwestii geograficzekowo obszczestwa...*”. No i rozdział tematów prac magisterskich. Dobrych tak, aby w materiałach „niespodzianek” raczej nie było (choć zdarzyły się przypadki, że nie było wykazów miesięcznych, tylko same dzienniczki obserwatora, bez wprowadzonych poprawek instrumentalnych i obliczonych średnich dobowych). Zakres obliczeń – „normalny”, niczym nie różniący się od tych, które były w latach następnych. Nie było taryfy ulgowej, wynikającej z braku czasu, pracy zawodowej, konieczności uzupełniania brakujących egzaminów. A jedynym sprzętem w Zakładzie był ręczny arytmometr – Tryumfator – dość twardy, od nastawiania „na kręciołku” cyfr po pół godzinie liczenia bolały końce palców. No i ołówek a także jak ktoś umiał, również liczydło. Jedyne ustępstwo, na jakie zgodził się Profesor, to wypożyczenie wykazów miesięcznych do Zakładu. Zresztą w Instytucie na Oleandrów całe archiwum, kierowane przez p. Strąkową, mieściło się w jednym pokoju i o pracy tam nie było mowy.

Choroba i śmierć Profesora wypadła w bardzo trudnym dla nas okresie końca studiów. Nie wszyscy zdążyli omówić z Nim to, co wykonali w czasie wakacji. Później przyszła walka z Ministerstwem o zgodę na kończenie prac pod kierunkiem dr Kaczorowskiej

(chciano nas przenieść do Wrocławia) i o przedłużeniu terminu kończenia o trzy miesiące. Dzięki prof. Leszczyckiemu i kol. Kubiатовiczowi udało się przekonać wiceministra Lesza, by pozostawiono nas na miejscu.

Od śmierci Profesora minęło już 46 lat. A nadal, gdy zamknę oczy myśląc o Nim, zdaje mi się, że słyszę Jego sakramentalne porzekadło: „volens – nolens, bardziej volens niż nolens – jak mawiał świętej pamięci profesor Tołłoczko...” lub widzę, jak uchylają się drzwi między pracownią, a gabinetem, ukazując się w nich głowa Profesora – rzut okiem na biurko dr Kaczorowskiej i – jeżeli jest puste – rozlega się konspiracyjny szept: „czy mogę prosić troszkę wody...”.

By zamknąć wspomnienia o Nim stwierdzić trzeba jedno: Jemu zawdzięczamy to, że całą dwunastką uzyskaliśmy absolutorium, a dziesiątka ukończyła magisterium. I nie musiał się chyba później za nas wstydić.

SPECJALIZACJA KLIMATOLOGICZNA W UNIwersYTECIE WARSZAWSKIM 1952/53

Teresa Kozłowska-Szczęsna

W roku akademickim 1952/53 wprowadzono w Polsce studia dwustopniowe, typując odgórnie ośrodki uniwersyteckie, w których będą one prowadzone oraz z jakiego kierunku. Specjalizacja z zakresu hydrologii i klimatologii została otwarta w Warszawie, zapewne z uwagi na wybitnego uczonego prof. Romualda Gumińskiego kierownika Katedry Klimatologii (powołanej 1 IX 1951 r.). Niestety profesor był w chwili rozpoczęcia roku akademickiego poważnie chory.

Studenci ze średnią wyników nauczania powyżej 4,0 z pierwszych trzech lat studiów oraz z zainteresowaniami naukowymi mogli starać się o przyjęcie na wybraną specjalizację. Pierwszy rocznik w nowym systemie studiów zgromadził 10 osób przybyłych z kilku uniwersytetów w Polsce: z UJ w Krakowie – Teresa Kozłowska, Zdzisław Marzec, Józef Skoczek, z UMCS w Lublinie – Jerzy Kuziemski, z UŁ w Łodzi – Jadwiga Wieczorek, Witold Jaśniewicz, z UMK w Toruniu – Wiesława Przedpeńska, z UW w Warszawie – Beniamina Tchórzewska, z UW r. we Wrocławiu – Wanda Gogol, Halina Okuniewicz.

Ta grupa studentów, chociaż spędziła dalej z sobą tylko trzy semestry, bardzo się żyła, a zawiązane wówczas przyjaźnie trwają do dnia dzisiejszego. Nie bez znaczenia była także wytworzona przez wykładowców atmosfera życzliwości i wzajemnego zaufania.

Niestety profesor R. Gumiński zmarł 26 października 1952 r.. Ten smutny fakt został przez wszystkich przyjęty z głębokim żalem i z niepokojem o losy tylko co rozpoczętej specjalizacji. Obawy okazały się nieuzasadnione, bowiem opiekunka roku dr Zofia Kaczorowska otoczyła grupę młodych, oderwanych od rodzin, niepewnych siebie studentów serdeczną opieką. Także inni wykładowcy starali się stworzyć jak najlepsze warunki do nauki i współpracy. Wspomnieć w tym miejscu należy życzliwego, przybyłego z Torunia prof. W. Okołowicza – kierownika Katedry, prowadzącego wraz z dr Z. Kaczorowską prace magisterskie, uroczego prof. S. Zycha, wymagającego, lecz sprawiedliwego prof. K. Dębskiego, wspaniałego mówcę (mimo wady wymowy) prof. E. Stenza, niekonwencjonalnego wykładowcę A. Rojeckiego oraz grupę asystentów,

niemal starszych kolegów, dra J. Paszyńskiego, mgra inż. Z. Mikulskiego, mgra S. Mączaka, mgra S. Gadomskiego.

Rozpoczęły się zajęcia i bardzo intensywna praca, utrudnieniem był brak podręczników, a także w przypadku większości studentów – brak miejsc w domach akademickich. Przez pierwsze kilka miesięcy miejscem zamieszkania i nauki był Instytut Geografii UW bowiem Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego nie przewidziało miejsc w akademikach dla przybyłych na różne specjalizacje studentów z całej Polski. Studia z zakresu klimatologii i hydrologii przebiegały zgodnie z planem opracowanym przez prof. R. Gumińskiego. 9 osób podjęło prace magisterskie z klimatologii, a 1 z hydrologii.

Podczas studiów w kwietniu 1953 r. prowadzono badania klimatu Warszawy, w lipcu zorganizowano kurs meteorologiczno-hydrologiczny w Mikołajkach z udziałem kilku wykładowców: Z. Kaczorowskiej, J. Kondrackiego, Z. Mikulskiego, S. Mączaka, E. Stenza, a we wrześniu prowadzono badania mikroklimatyczne, także na Mazurach, nad Śniardwami. Oprócz tego, w czasie przerwy semestralnej w lutym 1953 r. zorganizowano kurs badań śniegowych na Hali Gąsienicowej dla szerszej grupy studentów. Grupa udzielała się także w pracach Koła Naukowego i uczestniczyła w badaniach zespołowych pod kierunkiem prof. J. Kondrackiego w okolicy Sandomierza. Wykonane wówczas opracowanie klimatu tego terenu zostało wyróżnione, a wyniki badań zaprezentowane na konferencji naukowej.

Tym sposobem trzy semestry studiów minęły bardzo szybko i pracowicie. Egzamin magisterski odbył się 8 lutego 1954 r. Większość uzyskała bardzo dobre oceny i następnie, na podstawie obowiązujących wtedy nakazów pracy, podjęła ją: w Polskiej Akademii Nauk, w Uniwersytecie Warszawskim i Toruńskim, w Państwowym Instytucie Hydrologiczno-Meteorologicznym, w Centralnym Zarządzie Uzdrowisk, a także w szkolnictwie średnim.

Co 5 lat w lutym koleżanki i koledzy ze specjalizacji spotykali się towarzysko ze swoimi byłymi profesorami i asystentami aż do jubileuszu 30 lat ukończenia studiów w 1984 r. Niestety później zabrakło już większości wykładowców. W 1999 r. ubył z naszego grona nasz drogi kolega Jerzy Kuziemski.



Należy nadmienić, że zainteresowania naukowe tej dziesiątki magistrów zaowocowały 6 doktoratami (T. Kozłowska-Szczęśna, J. Kuziemski, Z. Marzec, W. Przedpełska, J. Skoczek, B. Tchórzewska), 1 habilitacją i tytułem profesora (T. Kozłowska-Szczęśna).